

WOBEC RZECZYWISTOŚCI
NAZWY WŁASNE W POLSKIM REPORTAŻU DWUDZIESTOWIECZNYM —
PRÓBA ANALIZY DIACHRONICZNEJ

Słowa tematyczne: reportaż, onomastyka, tekstologia, kultura, XX wiek

Reportaż zaliczany jest do form pogranicznych, najczęściej odsyła się ten gatunek do dwóch obszarów: literatury pięknej i dziennikarstwa. Jak zauważa Krzysztof Kąkolewski: „Od literatury pięknej oddziela reportaż wymóg autentyczności, od dziennikarstwa wymóg formy” (Kąkolewski, 1992, s. 932). To oczywiście pewne uproszczenie, dziś bowiem piśmiennictwo reportażowe przeżywa widoczny renesans, a jego relacje do różnych sfer kultury są z pewnością daleko bardziej skomplikowane i złożone. Rozmaitość powiązań oraz wielokierunkowość inspiracji formy gatunkowej widoczne jest także, gdy poddać ją obserwacji w ujęciu diachronicznym, zwłaszcza uwzględniając dłuższą perspektywę czasową (Rejter, 2000). Reportaż — jego forma, intertekstualne uwikłania, konteksty genologiczne i stylistyczne oraz wiele innych zagadnień związanych z tym gatunkiem — jest też od pewnego czasu ważnym zagadnieniem badawczym, podejmowanym przez reprezentantów różnych dyscyplin nauk humanistycznych i społecznych. M. Wojtak w syntezie poświęconej gatunkom prasowym już przed laty konstatowała:

Reportaż od wielu dziesięcioleci wzbudza ogromne zainteresowanie prasoznawców (dziś medioznawców), teoretyków literatury oraz lingwistów. Jest jednak gatunkiem na tyle złożonym i dynamicznym, że nie poddaje się łatwo ani definicyjnej eksplikacji, ani taksonomicznym zaseregowaniom, ani wyczerpującej, satysfakcjonującej charakterystyce (2003, s. 268).

Badaczka, pozostając w kręgu inspiracji genologii lingwistycznej, skupiła się w swych rozważaniach przede wszystkim na kompozycji wzorca gatunkowego (poszczególnych jego aspektów), ale także na makrostrukturze, poświadczającej wielorakie związki formy generycznej z innymi gatunkami. Przeprowadzone obserwacje potwierdziły wysoką złożoność formy gatunkowej reportażu, jego niejednoznaczność definicyjną, strukturalną, stylistyczną i pragmatyczną.

Wydaje się, że do opisu specyfiki gatunku, także reportażu, można wykorzystywać również instrumentarium innych metodologii oraz subdyscyplin lingwistyki. W niniejszym artykule pragnę zaproponować analizę reportażu, a także jego przemian, w perspektywie onomastycznej¹. Należy przy tym podkreślić, iż bliskie jest mi kulturowe uwikłanie onomastyki, jej otwarcie na przestrzenie szersze niż tylko tradycyjnie pojęta analiza struktury morfologicznej nazwy czy jej etymologii wskazującej, a przynajmniej przybliżającej nam semantykę proprium. Warto przywołać słowa S. Gajdy:

Narodowokulturowy komponent znaczenia [...] jednostek leksykalnych — w kontekście wzajemnego stosunku języka i kultury — wiąże się z jedną z podfunkcji funkcji poznawczej języka, a mianowicie z funkcją kumulatywną, zwaną czasami funkcją kulturową. Przejawia się ona poprzez zdolność jednostek językowych do przechowywania wiedzy o rzeczywistości. Szczególna rola przypada w tym względzie słowom, stanowiącym zbiorową pamięć użytkowników języka i nośnik wiedzy zawartej w świadomości społecznej. Cała świadomość jest „zarejestrowana” za pomocą środków językowych (2004, s. 21).

Autor w dalszych partiach pracy rozwija tę myśl właśnie w odniesieniu do nazw własnych. Sądzę, że analiza — przede wszystkim sfunkcjonalizowana — onomastykonu tekstu reportażowego pozwoli przybliżyć się — przynajmniej w jakimś stopniu — do istoty gatunku i jego wyznaczników. K. Kąkolewski podkreślał: „Wartość reportażu zależy od jego wartości informacyjnej, stopnia przybliżenia się do rzeczywistego kształtu zdarzenia i wydobycia go w całym jego pięknie” (1992, s. 935). Mając na uwadze specyfikę gatunkową reportażu, pozostają po części w kręgu oddziaływań onomastyki literackiej, mającej w Polsce tradycję sięgającą lat pięćdziesiątych XX stulecia, a także onomastyki kulturowej², dziedziny stosunkowo młodej i niezwykle obiecującej pod względem założeń i perspektyw badawczych³. E. Rzetelska-Feleszko w syntetyczny sposób scharakteryzowała zadania młodej subdyscypliny, pisząc, że w wypadku onomastyki kulturowej

¹ Takie postępowanie w odniesieniu do innych form gatunkowych przyniosło już pewne rezultaty; por.: Rejter, 2016; Sarnowska-Giefing, 2003.

² W pewnym sensie, choć zdecydowanie pośrednio, niniejsze opracowanie można wpisać w obszar onomastyki medialnej, rozumianej jednak najczęściej jako pewien system nazewniczy odnoszący się w sposób eksplicytny do samych mediów (np. nazwy mediów, nazwy komunikatów medialnych); por. Skowronek, Rutkowski, 2004.

³ Termin *onomastyka kulturowa* pojawił się w artykule R. Mrózka: „Po metodologicznym przystosowaniu założeń lingwistyki kulturowej eksponującej związek i współzależności między językiem a kulturą może nastąpić wyodrębnienie onomastyki kulturowej” (2004, s. 16). Autor wyróżnia nowy obszar badawczy onomastyki, widząc w nim wynik zaadaptowania i wciąż rosnącej popularności w polskiej refleksji językoznawczej lingwistyki kulturowej, akcentującej konieczność uwzględnienia szerszego kontekstu dociekań.

[...] chodzi bowiem o poznanie zjawisk kultury danego społeczeństwa (a więc m.in. historii, religii, stosunków społecznych, mentalności ludzi) poprzez uważną analizę nazw własnych. Onomastyka kulturowa widzi w nazwach własnych przekażniki rozmaitych treści i form kultury, poszerza zatem wiedzę o związkach nazewnictwa z rzeczywistością, zarówno historyczną, jak współczesną. Poszerza także wiedzę o funkcjach nazw własnych, uwzględnia bowiem funkcje inne niż ściśle identyfikacyjna (wskazująca na obiekt) (2007, s. 58–59).

Materiałem wykorzystanym do badań są reprezentatywne dla gatunku reportażu teksty dwudziestowieczne zgromadzone w trzytomowej antologii pod redakcją M. Szczygła⁴. Próbując ukazać pewne tendencje przeobrażeniowe w obszarze onomastyki gatunku, skupiono się tylko na dwóch (porównywalnych co do długości trwania) okresach w dziejach Polski dwudziestowiecznej: na okresie stalinizmu (1945–1956) i okresie postpeerelowskim (1989–2000).

Jedną z funkcji, jaką nazwy własne pełnią w badanych reportażach, jest sygnalizowanie czasu i miejsca, do których odnosi się tekst i przedstawiona w nim problematyka. Odwołując się do założeń onomastyki literackiej, można mówić w tym wypadku o funkcji lokalizującej w czasie i przestrzeni, choć nie zawsze chodzi dokładnie o to zjawisko. Spójrzmy na kilka przykładów:

Każde z nas reprezentuje co innego: jest więc przedstawiciel *Centralnego Komitetu Przesiedleńczego*, jest pełnomocnik do spraw repatrianckich i jest *Polpress*, *Polskie Radio*, „*Życie Warszawy*”, „*Polska Zbrojna*”, *Związek Plastyków* i *Związek Zawodowy Literatów Polskich* (W. Melcer, *Wyprawa na odzyskane ziemie*, 1945, I, 592)⁵.

Ot, choćby takie *Jezioro Łękuckie pod Orłowem*. Z jednej strony łagodnie falujące wzgórza porośnięte świerkami, brzoźami i jodłami, z drugiej piękne, smukłe i białe jak brzozy wieżyczki orłowskiego kościoła. A bezkresne *Śniardwy*, a *Kwintyń*, *Orzyce*, *Wiszyńiec* — to wszystko cuda pod względem krajobrazu. Przy tym jeziora te połączone są rzeczkami i umyślnie kopanymi kanałami, co tworzy z nich zorganizowany system komunikacyjny połączony z *Bałtykiem* węzłem gdańskim lub królewieckim.

I do ciebie mówię, rybaku, osiedl się tu, choćby w tym małym domku nad jeziorem, gdzie czerwona dachówka tak pięknie harmonizuje z liściem drzew. Idź z wędką, węcierzem, naszykuj mocną sieć. Patrz, jak ciągną szczupaki, ostrożębe korsarze tych wód. Nałów sandaczy, leszczów, sumów, linów, węgorzy, okoni, łososi i jak się tam one jeszcze nazywają (W. Melcer, tamże, 595).

Rozmowa schodzi przypadkiem na fatalny stan tak zwanych ubikacji w całej *Polsce*. Wróciłem właśnie z podróży *Beniowskim* ze *Szczecina* do *Sopotu* i takie tam, na okręcie, stwierdziłem karygodne zaniedbania w tej dziedzinie. Wschód, smród i ubóstwo. Sytuacja wołająca o pomstę do... *Sławoja*. Na *Wystawie Ziemi Odzyskanych* napis na drzwiach ustępu: „Za użycie — opłata

⁴ 100/XX. Antologia polskiego reportażu XX wieku. T. 1: 1901–1965; t. 2: 1966–2000. Red. M. Szczygieł. Wyd. Czarne: Wołowiec 2014; 100/XX+50. Antologia polskiego reportażu XX wieku. T. 3: 1910–2000. Red. M. Szczygieł. Wyd. Czarne: Wołowiec 2015.

⁵ Po każdym cytacie źródłowym w nawiasie umieszczam następujące informacje: nazwisko autora, tytuł reportażu, rok, z którego tekst pochodzi, numer tomu antologii (cyfra rzymska) i strony (liczba arabska).

10 zł. Pracownicy *WZO* za okazaniem legitymacji płacą 2 zł. Dla kontroli należy żądać pokwitowania opłaty (A. Janta-Polczyński, *Wracam z Polski* 1948, 1948, I, 615).

Przytoczone fragmenty pochodzą z dwóch reportaży z lat czterdziestych, w obu odnajdujemy nazwy własne z różnych obszarów onimicznych, reprezentujące epokę. W pierwszym przykładzie zwracają uwagę nazwy instytucji, ale także chrematonimy i ideonimy odzwierciedlające specyfikę opisywanych czasów. Cytat drugi — z tego samego tekstu — zawiera toponimy i hydronimy z obszaru powojennej Polski, stanowiącego nową ziemię osiedleńczą. Z pozoru są to nazwy stylistycznie przezroczyste, niemniej kontekst ich użycia obnaża intencję autorki. Kluczem interpretacyjnym jest kolejny akapit, w którym prócz ciągu enumeracji apelatywnych nazw gatunkowych ryb znalazła się dość patetyczna metafora (*ostrożębe korsarze tych wód*), ale przede wszystkim eksplicytny apel (wzmocniony konstrukcjami imperatywnymi) do potencjalnych mieszkańców, którzy wybiorą wychwalane tereny na swoje siedziby. Widać tu wyraźną moc propagandową tekstu, która zresztą często da się zauważyć w utworach okresu stalinowskiego. Wróć do tego problemu w dalszych partiach niniejszego studium. Pewne kontrastowe uzupełnienie stanowi przykład z drugiego reportażu („*Wracam z Polski 1948*”). Napotykamy tu wprawdzie nazwy własne reprezentujące z pozoru neutralnie czas i miejsce, niemniej trudno nie doszukać się w przytoczonym fragmencie nacechowania ironicznego. Sam sposób przedstawienia problemu, jego ranga są niezwykle wymowne, a całości dopełnia zmodyfikowana ustabilizowana uzualnie fraza *wolać o pomstę do Sławoja*, nawiązująca do frazeologizmu *wolać o pomstę do nieba*. Antroponim *Sławoj*, odnoszący się do premiera Polski międzywojennej, Felicjana Sławoja Składkowskiego, który wślawił się inicjatywą stworzenia i rozpropagowaniem prymitywnych wychodków na terenie całego kraju, został przywołany w celu ironicznego ośmieszenia stanu sanitarnego ogólnodostępnych powojennych toalet. Wymowę fragmentu wzmacnia dodatkowo skrótowiec *WZO* (Wojewódzki Zakład Oczyszczania) przywołany jako element kuriozalnego napisu na drzwiach ubikacji. Nazwy lokalizujące temporalnie i spacialnie, bardzo często nienacechowane, zyskują dopiero w kontekście, co potwierdza potencjał semantyczny tkwiący w onimach. Propria odnoszące się do czasów powojennej Polski mogą być różnie sfunkcjonalizowane: od identyfikacji, przez perswazję, aż po ironię.

W reportażach okresu postpeerelowskiego pojawiają się wciąż nazwy odsyłające do minionej epoki, niemniej można też zauważyć onimy sygnalizujące nową kartę w dziejach Polski, np.:

I była to droga normalna i niesamowita zarazem. Jej normalność polegała bowiem na tym, że przed oczyma byłego aparaczyka toczył się jakby ogromny ekran na żelaznych kołach lokomotywy, na którym przez czas szedł jeden wielki panoramiczny film z jego czterdziestopięcio-

letniego życia. *Benedykt* widział więc na nim swoje dzieciństwo spędzone w starym młynie dziadka *Winicjusza* i drewnianą malutką szkołę podstawową na skraju swej rodzinnej wsi, swoją „ciężką” pracę w *Ochotniczym Hufcu Pracy* w *Bieszczadach* i swoje skierowanie stamtąd na *Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu*, a także (po skończeniu edukacji) swoją pracę partyjną. Najpierw widział się więc w szeregach *ZMS-u* jako działacz, a głównie klakier na pochodach pierwszomajowych w *Ł.*, gdzie wraz z grupą wybrańców w czerwonych krawatach wrzeszczał: „Niech żyje towarzysz *Gomułka!*”, „Niech żyje *Związek Radziecki* — niezawodny sojusznik i brat!”, „Niech żyje *Polska Zjednoczona Partia Robotnicza* — przewodnia siła narodu!” (A. Bartosz, *Król graniasty*, 1990, II, 587–588).

— A gównu tam, *Okrągły Stół*, królu graniasty!!! — były aparatczyk rozsierdza się jeszcze bardziej. To, nie powiem, mogła być nawet jak na początek niezła pułapka, ten *Okrągły Stół*, królu graniasty, tylko że jak się już tę pułapkę robi, to trzeba coś z niej mieć, a nie tak, jak to było. Robi się pułapkę, a nikt w nią nie wpada, królu graniasty! I znów ta *SB* się nam popisała tu... Wylazło to całe robactwo z podziemia, zjechało się do *Warszawy*, to trza ich było jak kiedyś *Okulickiego*, czy tam te inne gnidy *AK-owskie* zwinąć po cichu i... no, wywozić na *Sybir* to może nie wypada teraz, ale do jakichś robót w *Bieszczadach*, królu graniasty, to ja bym nie miał nic przeciwko temu (tamże, 589).

W reportażu rozliczeniowym, poświęconym zagorzałemu działaczowi partyjnemu, a ściślej: jego losom po transformacji ustrojowej, napotkać można liczne nazwy przywołujące czasy PRL-u. Służą one przede wszystkim skonstruowaniu portretu bohatera utworu, są zatem wciąż znakiem tego, co minęło. Pojawiają się w charakterystyce protagonisty zarówno w typowych partiach narracyjnych, jak i przywołanych dla ilustracji — na prawach cytatu — pierwszomajowych sloganach socjalistycznych, tak charakterystycznych dla rzeczywistości tamtych lat. Podobny onomastykon zatem wykorzystany został na różnych poziomach charakterystyki — bezpośredniej i pośredniej. Warto zauważyć, że wyzyskane nazwy własne należą do repertuaru powszechnie znanego (*Ochotniczy Hufiec Pracy*, *Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu*, *Gomułka*, *Związek Radziecki*, *Polska Zjednoczona Partia Robotnicza*), zwłaszcza dla osób pamiętających dawną epokę, są w większości obarczone jednoznacznie negatywnymi konotacjami i tym samym stanowią o wymiarze aksjologicznym tekstu. W drugim fragmencie natomiast pojawiają się także onimy z innego porządku kulturowo-politycznego (*Okrągły Stół*, *Okulicki*, *AK*), trzeba jednak podkreślić, że — ponieważ stanowią składnik wypowiedzi bohatera, byłego aktywisty partyjnego — są nacechowane negatywnie, nie pasują bowiem do systemu wartości przez niego wyznawanych.

Nieco inne funkcje pełni onomastykon symbolizujący czasy III RP w reportażach poświęconych współczesności. Oto przykłady:

Ocaleje ten, kto wie, gdzie można kupić taniej — mówi i informuje, że ten sam napój jabłkowy *Hortexu* kosztuje 3600 złotych w sklepie warzywno-owocowym, a już 5200 złotych w spożywczym. [...]

Pani Barbara omija złoty ser Żulawski za 10 900 złotych kilogram, szukając Kortowskiego za 9500 (A. Ostrowska-Metelska, *Pokuta po polsku*, 1991/1992, II, 632).

Czekają, śledząc informacje w dzienniku telewizyjnym, bo nie czytują gazet. Zachodni eksperci chwalą *Balcerowicza*. *Pan Michał* konserwuje maszyny w piwnicy teściowej, wierząc, że kiedyś je wyciągnie. To są posunięcia niezbędne do zahamowania inflacji — uczą ekonomiści (tamże, 633–634).

Ślubice to kurewskie i złodziejskie miasto. Ja tego nie wymyśliłem. Sympatyczna pani z biura promocji też oczywiście tak nie powiedziała. Chwaliła miasto. Dała foldery: nadgraniczna metropolia, *Collegium Polonicum*, *Uniwersytet Europejski Viadrina*, ponad pięćset miejsc hotelowych czeka, wspaniałe warunki do inwestowania, siedemnaście tysięcy mieszkańców i dwadzieścia milionów podróżnych (W. Nowak, Adam z Ewką żyli w raj, 1999, II, 841).

Nowa rzeczywistość poddana zostaje przez reportażystów krytyce. Pejzaż onomastyczny jest tu bardzo zróżnicowany, napotykamy bowiem zarówno antroponimy, toponimy, jak i chrematonimy odnoszące się do rozmaitych obszarów działalności człowieka (artykuły spożywcze, instytucje). Warto jednak zauważyć, że w powyższych fragmentach chrematonimom właśnie, zwłaszcza nazwom artykułów spożywczych, przypisuje się funkcję przede wszystkim dokumentacyjną, dopełniają one bowiem obrazu smutnej rzeczywistości odmalowanej przez autora reportażu. Przywołane skrupulatnie ceny towarów są jednocześnie symbolicznymi cenami, którą przeciętny Polak musiał zapłacić za transformację ekonomiczną. Anonimowi, znani tylko z imienia poprzedzonego formą honoryfikatywną *pan/pani*, bohaterowie reportażu „*Pokuta po polsku*” nie radzą sobie w nowej rzeczywistości symbolizowanej przez nazwisko czołowego reformatora polskiej gospodarki. *Balcerowicz* pojawia się jako antroponim nazwiskowy, bez imienia czy dodatkowych określeń w postaci nazw godności czy stanowisk, co też należy uznać za znaczące — z jednej strony, jest to już nazwa-symbol, z drugiej — używanie samego nazwiska może świadczyć o ograniczonym szacunku do jego nosiciela. Jednoznacznie wartościowane jest natomiast miasto, którego portret przedstawiony został w reportażu W. Nowaka (w ostatnim z przytoczonych przykładów). *Ślubice* to miejscowość przygraniczna, pełna elementu napływowego, głównie z Niemiec, choć nie tylko, gdzie rośnie pokątny handel, prostytutka, rozbój, gdzie mocnym strumieniem leje się alkohol, a wartości wyznawane przez znaczną grupę mieszkańców i bywalców miejscowości wyznaczone zostały przez niepohamowaną żądzę posiadania. Tu zjeżdżają się nieudacznicy, ryzykanci i ci, którzy uwierzyli, że nowy system pozwoli im rozwinąć skrzydła. W większości przypadków to jednak ułuda i mrzonka, co sygnalizuje inicjalne zdanie reportażu: *Ślubice to kurewskie i złodziejskie miasto*. Szumnie brzmiące nazwy nowo powstałych instytucji nijak mają się do opisanej rzeczywistości panującej w miejscowości, dalekiej od uniwersytetów i kole-

giów. Bohaterowie reportażu najczęściej przywołani są z użyciem samych imion lub przezwisk, a często raczej ksywek właściwych dla półświatka, np.: *Ruda*, *Czarna*, *Agniecha*, *Piotrek Wystawka*, *Mycha*, *Cygan*. Wszystko to składa się na ponury obraz Słubic jako swoistej ofiary transformacji ustrojowej, przygranicznej przechowalni ludzi wyrzuconych poza nawias społecznej stabilizacji.

Nazwy własne — bezpośrednio bądź pośrednio — lokalizujące w czasie i przestrzeni pojawiają się w różnych kontekstach. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na tematykę reportażu, która ten problem poniekąd warunkuje. W wypadku tekstów rozliczeniowych w stosunku do minionej epoki PRL-u można zauważyć negatywne nacechowanie onimów sygnalizujących nowy porządek oraz współwystępowanie z nimi nazw odsyłających do czasów sprzed transformacji. Pojawiają się jednak także reportaże przedstawiające krytyczny obraz nowej rzeczywistości. W tego typu utworach obszar onimiczny tekstu jest bardziej zróżnicowany, nie dotyczy bowiem tylko realiów politycznych, a jego uwikłania mogą być rozmaite, często wymagają osadzenia w szerszym kontekście, nawet całego utworu.

W kolejnych partiach artykułu pragnąłbym skupić się na specyfice reportaży wybranych okresów w odniesieniu do funkcji onomastykonu w nich występującego. Zdecydowałem się przedstawić kilka, jak się wydaje, najbardziej reprezentatywnych dla badanego materiału problemów.

Cechą charakterystyczną dla tekstów powstałych w czasach stalinowskich jest ich wymiar propagandowy. Spójrzmy na fragment przywołanego już wcześniej reportażu W. Melcer:

W *Niborku* też spotykamy się po raz pierwszy z surową, ceglana urodą nadwiślańskiego gotyku. Nie tak bogata i nie tak strzelista jak koronkowy gotyk francuski, ta odmiana ostrołukowej architektury pociąga przez swoją prostotę i czystość. Oto zamek. W ostro załamany, owiniętym podwójnym wiankiem cegły łuku otworu okiennego właściwe okno jest stosunkowo niewielkie, a jego ceglana rama załamana pod łagodniejszym kątem. Jako kontrast między tymi dwoma napięciami powstaje nad szybą przestrzeń o miłym kształcie, którą architekt wypełnił białą, wapienną wyprawą. Zamek, budowany w wieku XIV, odnowiony został w XVIII. Historyku sztuki, artyście, intelektualisto, to coś dla ciebie! (W. Melcer, *Wyprawa na odzyskane ziemie*, 1945, I, 596).

Znaczną część utworu wypełniają mikrodeskrypcje miejscowości odwiedzanych podczas podróży autorki, odbytej tuż po wojnie przez Ziemie Odzyskane. Zazwyczaj są to miejsca mało znane, wymagające przybliżenia czytelnikowi. Powyższy opis stanowi przykład takiego ogniwa, w którym, niczym w podręczniku historii sztuki, a raczej przewodniku turystycznym, przedstawiono największe zalety Niborka. Wymienione walory mają skłonić przyszłych osiedleńców do wyboru właśnie tego miejsca. Jak zwykle w przypadku tego typu fragmentów, całość wieńczy eksplicytny apel do przedstawi-

cieli wybranych zawodów. Jest to zatem przykład perswazji bezpośredniej⁶, odwołującej się często — tak też jest w tym wypadku — do form imperatywnych (Wolińska, 1987, s. 115–121). Cały tekst pozbawiony jest słów krytyki, stanowi jedynie apologię nowych polskich terenów, które należy jak najszybciej zasiedlić. Toponimy są tu tylko znakiem identyfikacji ich desygnatu, niezbędnym do przeprowadzenia charakterystyki miejsca. W kontekście prowadzonego wywodu autorka świadomie nadaje nazwom własnym pewne cechy konotacyjne, które mogą pojawić się z czasem u odbiorców, gdy ci zetkną się z nazwą opisaną miejscowości.

Propagandowość cechującą reportaże okresu stalinowskiego wzmacniają repetycje nazw własnych, np.:

Na *Markowie* można było polegać. *Markow* — to przecież też stary murarz, ma już dwadzieścia lat pracy murarskiej za sobą. Najważniejsze zaś było to, że *Markow* znał nie od dziś system pracy zespołowej (M. Krajewski, B. Ostromęcki, Ludzie rusztowań, 1950, I, 635).

Markow i Poręcki chodzą powoli dokoła długiego na sześćdziesiąt trzy metry muru, posuwają się naprzód i jednocześnie układając cegłę po cegle, co pewien czas zmieniają się, by „przejsć” na drugą rękę. [...] Także pomocnicy co pewien czas zmieniają się przy stanowiskach, bowiem ci, co pracują tuż przy murze, przy *Markowie i Poręckim*, mają cięższą pracę [...].

Przed jedenastą upał dochodzi do trzydziestu siedmiu stopni. Pot osiada na czołach i karkach *Markowa i Poręckiego*, pomocników i podręcznych. [...]

Zbliża się południe. W rozpalonym, jasnym powietrzu płyną metaliczne dźwięki gongów. *Markow i Poręcki* schodzą z budowy, kryją się w cień i obmywają w zimnej wodzie. [...]

W czasie przerwy obiadowej brygada cieśli ułożyła rusztowanie, tak że murarze przyglądający się temu, co załoga *Markowa i Poręckiego* ułożyła przez cztery godziny, widzą długi różowy mur, wznoszący się ponad wykop, obstawiony pomostami rusztowań (tamże, 638).

Przywołane fragmenty reprezentują reportaż, który można zdecydowanie zaliczyć do piśmiennictwa socrealistycznego, ściślej: do tak zwanych produkcyjniaków. Autorzy przedstawili bowiem portret zbiorowy bohaterów budowy, przodowników pracy, bijących wciąż nowe i coraz bardziej bezsensowne rekordy. Wyrażna, miejscami nachalna repetycja antroponimów umacnia propagandowość tekstu. Same onimy nie mają tu mocy perswazyjnej, niemniej ciągłe ich powtarzanie ugruntowuje pozycję nosicieli nazwisk jako postaci ważnych, kluczowych, godnych podziwu i naśladowania. Można zatem mówić o perswazji implicytnej, która dodatkowego waloru nabiera w wypadku, który ilustruje drugi z przytoczonych fragmentów. Pojawiają się tutaj dwaj bohaterowie, zawsze przywołani z nazwiska, zawsze występujący razem, co wzmacnia ideę pracy kolektywnej, tak ważnej dla gospodarki socjalistycznej. Nazwiska przodowników

⁶ Perswazję rozumiem jako niezbywalny atrybut komunikacji, propagandę zaś postrzegam jako odmiankę (bądź jako bliską) manipulacji. O relacjach między tymi pojęciami por. np. Warchał, 2004, s. 41–60.

pracy są neutralne, semantycznie przezroczyste⁷ (dotyczy to całego reportażu), co pozostaje w zgodzie z intencją autorów — bohaterem może zostać każdy. Autorzy tekstu znów odwołują się do zasad perswazji pośredniej (Wolińska, 1987, s. 121–142), bazującej na pozytywnym obrazie świata, opartym na zasadzie ciężkiej, ofiarnej, często kolektywnej pracy. Potwierdzają to także użyte w nim nazwy własne.

Wymiar propagandowy zostaje wzmocniony także przez zastosowanie rozwiązań językowych właściwych nowomowie. Oto przykład z kolejnego reportażu noszącego cechy piśmiennictwa produkcyjnego, tym razem poświęconego poprawie jakości produkcji w łódzkich zakładach włókienniczych:

Na dalsze krosna dobrał sobie *Balcerzak Skalińskiego Zygmunta* i z młodych *Skirzycką Janinę*. [...] W „szóstce” — w Państwowym Zakładzie Przemysłu Bawełnianego numer 6 — również już od dwudziestu kilku lat pracowała tkaczka *Adamiak Honorata*, która lękając się podpisania zobowiązania przekroczenia obowiązującej normy, dotychczas nie brała udziału we współzawodnictwie (K. Koźniewski, *Extry i primy. Bitwa o jakość w przemyśle bawełnianym*, 1950, III, 392–393).

To jeden z przykładów środków językowych służących propagandzie, polegający na zastosowaniu form właściwych dla dyskursu urzędowego, zwłaszcza szeroko pojętego okresu PRL-u. Oficjalność dyskursu, jego bezosobowość i bezemocjonalność oraz petryfikacja znajdują wyraz — prócz przywołanej pełnej nazwy zakładu — w szyku członów antroponimów. Kolejność: nazwisko + imię należy uznać za przejaw wysokiego stopnia formalności tekstu, który ma na wszystkich poziomach potwierdzić wiarygodność i powagę przedstawionej problematyki.

Warto, zachowując stosowne proporcje, odnotować sytuacje rzadkie, nawet wyjątkowe, ale jednak istotne, kiedy reportaż przedstawia rzeczywistość daleką od ideału. Taki stan ilustruje tekst Ryszarda Kapuścińskiego:

A teraz, proszę, przyjrzyj się życiu młodego człowieka tu, w *Hucie*. Wstaje rano, jedzie do pracy. Wraca, jest godzina trzecia. To wszystko. O trzeciej kończy się jego dzień. Chodziłem po takich hotelach. Zaglądam do pokoi: siedzą. Właściwie to jest jedyna czynność, jaką wykonują: siedzą. Nawet nie rozmawiają, o czym ciągle rozmawiać? Mogliby czytać — nie są przyzwyczajeni, mogliby śpiewać — to przeszkadza innym, mogliby bić się — nie chcą. Tylko — siedzą (R. Kapuściński, *To też jest prawda o Nowej Hucie*, 1955, I, 687).

W *Nowej Hucie* mieszkają prawdziwi ludzie. Uczciwi, pracowici i wytrwali. Ludzie, którzy uczą się żyć, którym trzeba pomóc. [...] Bo *Nowa Huta* jest terenem nieustannych zmagania i zacieklej starć. Na zewnątrz niewidoczne, są niemniej powszechne. [...]

⁷ Podobne cechy mają nazwy własne występujące w literaturze pięknej okresu socrealizmu; por. Graf, 2006.

Żaden z mieszkańców *Nowej Huty* nie jest legendarnym bohaterem, wszyscy są zwyczajni, często niepozorni. [...]

W *Nowej Hucie* muszą zobaczyć, że codziennie stajemy w obronie człowieka pracy, że zagląda się tam, dokąd robotnik nie ma nigdy wglądu, bo daleko nam jeszcze do tego, aby lokalny kacyk czuł się odpowiedzialny przed masami. Nie ludźmy się.

W *Nowej Hucie* ludzie czekają na sprawiedliwość. Nie mogą czekać długo. Tam trzeba pojechać, rozkopać to, co skrzętnie zakopano przed ludzkim wzrokiem, i odpowiedzieć na wiele, wiele gorzkich pytań.

Nowa Huta czeka. Czeką cierpliwie. Tamci ludzie dużo powiedzą, jeśli zobaczą, że ktoś o nich staje, pomogą, pomogą z całego serca, ze wszystkich sił. To dostateczna gwarancja i opora w walce o lepsze życie *Nowej Huty*. W walce, która trwa, która musi przybrać na sile (tamże, 690–691).

Już na początku zwraca uwagę wariantywność kluczowej dla reportażu nazwy miejscowej. Utwór został poświęcony *Nowej Hucie*, ówczesnej chlubie władzy ludowej. Ryszard Kapuściński zdecydował się jednak na przedstawienie obrazu krytycznego, zupełnie niepropagandowego. Miasto opisane zostaje przede wszystkim „od wewnątrz”, z perspektywy jego mieszkańca, w którego w pewnym sensie wciela się reporter. Wówczas pojawia się pierwszy wariant toponimu *Huta*. Drugi, oficjalny, to forma pełna *Nowa Huta*, pojawiająca się w ogniwach pisanych niejako „z zewnątrz”, z perspektywy obserwatora, mieszkańca stolicy, która stworzyła — fałszywy, jak się okazuje — mit podkrakowskiego miasta. Ponadto znów należy odnotować liczne repetycje nazwy miejscowej, często występującej w pozycji anaforycznej kolejnych akapitów, podkreślającej paralelizm syntaktyczny tekstu, tym razem jednak powtórzenie służy nie propagandzie sukcesu, a zwróceniu uwagi na problem przedstawiony w reportażu. Łagodząc niepolityczną wymowę tekstu, autor inkrustuje go z pozorów neutralnymi czy wręcz właściwymi tamtej epoce elementami (epitety pozytywnie wartościujące, proste i komunikatywne konstrukcje syntaktyczne, leksyka podkreślająca etos pracy socjalistycznej), niemniej świadomy czytelnik odczytuje intencję reportera.

Warto przyjrzeć się także nazwom własnym jako znakom nowej, postperelowskiej rzeczywistości. Jednym z symboli Polski czasów reform jest mit Zachodu i wszystko, co się z nim wiąże. Oto przykłady:

Rezygnują z dobrych kosmetyków. *Pani Anna* zużyła niedawno ostatnie mydelko *Palmolive* pachnące igliwem i wspomnieniem dobrych czasów. Kupują polskie proszki do prania — drogie, ale chyba lepsze jakościowo niż kiedyś (A. Ostrowska-Metelska, *Pokuta po polsku*, 1991/1992, II, 632).

Pan Brzozowski na targach w Poznaniu przestał cały dzień w kolejce, aby podpisać nowe umowy. Teraz obawia się, czy będą miały zbyt angielskie pralki *Hoovera* i *welniane bułgarskie dywany* sprowadzone „w celu poszerzenia oferty” (tamże, II, 638).

Mityczny świat symbolizują nazwy marek produktów pochodzących z Europy Zachodniej, a nawet szerzej — z zagranicy. Jest to jednak rzeczywistość wciąż nowa, nieoswojona, na którą Polacy nie są przygotowani, przede wszystkim w sensie ekonomicznym. Jest to z pewnością etap wstępny kształtowania się nowej gospodarki, którego koszty ponoszą wszyscy, najboleśniej zaś — przeciętni obywatele, którzy jeszcze nie są w stanie przewidzieć, jak szeroką i rwącą falą morze obcych marek i produktów wleje się do Polski za kilka lat⁸.

Swoista mitologia i apologia świata Zachodu zostaje poddana również krytyce w reportażu po 1989 r., czego egzemplifikacją jest m.in. tekst pt. „Król powietrza”:

Odkurzacze *Rainbow* (z angielskiego „tęcza”) produkuje amerykańska firma *Rexair* („król powietrza”) z *Michigan*. Sprzedają je domokrażcy na całym świecie. W *Polsce* osiągnęli jeden z największych sukcesów w *Europie*. [...]

Odkurzacz przypomina małego robota z *Gwiezdnych wojen Lucasa*. Gdy pracuje, buczy tak głośno, że nie da się rozmawiać [...] (M. Matys, *Król powietrza*, 1998, II, 794).

Antoni G. jest przekonany, że *rainbow* „uratował mu życie”. Trzydziestoletni dyrektor firmy reklamowej cały dzień spędzał w biurze.

— Gdy wracałem do domu, padałem na łóżko i chorowałem — opowiada. — Bolała mnie głowa. Nie nadawałem się do niczego. Lekarze nie potrafili mi pomóc.

Pewnego dnia lekarka z przychodni zaproponowała mu wizytę akwizytora firmy *Rexair*. Antoni odkrył wtedy przyczynę dolegliwości.

Akwizytor „zdemaskował” stary odkurzacz państwa G. (tamże, 795).

Akwizytor przekonywał, że odkurzacz może przydać się także mężczyźnie. Opowiedział, jak kluczyki do auta wpadły mu do studzienki kanalizacyjnej. Pobiegł po *rainbowa*, a ten natychmiast je wyssał.

Odkurzaczem można nawet upić gości. Wystarczy włączyć setkę do zbiornika, włączyć silnik i poczekać pięć minut, aż nawdychają się oparów alkoholu (tamże, 796).

— *Rainbow* to szczyt osiągnięć amerykańskiego wzornictwa lat pięćdziesiątych, epoki robotów kuchennych. Przeznaczony dla klasy średniej. Mnie przypomina skrzyżowanie typowego amerykańskiego produktu z nocnikiem. Ale jest też elementem snu *Polaków* o zasobnej *Ameryce*, w którym spełniają się marzenia — twierdzi *Bogusław Kwarciak*.

Doktor Kwarciak uważa, że sprzedawcy celowo tworzą całą „mitologię” wokół odkurzacza. Ktoś, kto go kupuje, wchodzi do elitarnego klubu posiadaczy.

— W *Polsce* pojawił się nowy styl życia. Ludzie się dorabiają. Ale człowiek nie czuje się bogaty, póki nie kupi tego, co według niego kupiłaby osoba bogata. Z czasem przedmiot, na który wydaliśmy dużo pieniędzy, nabiera dla nas cech magicznych. Sami będziemy przekonywać siebie o tym, że wprowadził rewolucję w naszym życiu. Tu mamy do czynienia z niebiańskim urządzeniem *Tęcza*, które robi dla nas wszystko, a lada chwila przemówi (tamże, 798).

⁸ Przekonująco o obezwładniającym wpływie marek i metek na współczesnego człowieka pisze, odwołując się do literatury pięknej, D. Nowacki (2011).

W tekście dominują onimy z obcego, głównie amerykańskiego, kręgu kulturowego, a największą wśród nich frekwencją odznaczają się nazwy: odkurzacza (*rainbow*), marki, która go stworzyła (*Rainbow*) oraz firmy go produkującej (*Rexair*). Dodatkowo idylliczną wizję Zachodu, jego wszechobecność w polskiej mentalności, dopełniają inne nazwy z określonego porządku kulturowego, obyczajowego i aksjologicznego (*Michigan, Europa, Ameryka, Gwiezdne wojny, Lucas*). Cały reportaż oparty jest na ironicznym obrazie społeczeństwa polskiego, ulegającego amokowi posiadania dóbr luksusowych, które symbolizuje prozaiczny przeciw sprzęt gospodarstwa domowego. Absurdalne scenki i sytuacje obnażające owczy pęd przedstawicieli nowego, wolnorynkowego społeczeństwa budzą uśmiech i zażenowanie, ale także skłaniają do refleksji, którą formułuje ostatecznie ekspert w ostatnim z przywołanych fragmentów reportażu. Pusta, bo obco brzmiąca, nazwa własna *rainbow/Rainbow*, zyskuje po zabiegu translacji, co zostało wykorzystane w wypowiedzi interpretującej przedstawione zjawisko społeczno-kulturowe. Zdanie „Tu mamy do czynienia z niebiańskim urządzeniem *Tęcza*, które robi dla nas wszystko, a lada chwila przemówi” wydaje się kluczowe, oswaja bowiem anglojęzyczny chrematonim, przybliża go polskiemu odbiorcy, nadając jednocześnie nazwie walor metaforyczny. Łagodzi ponadto dysonans między zasobnymi Amerykanami a biednymi Polakami na dorobku, parokrotnie na kartach reportażu podkreślany. Jest także, co należy uwypuklić, wyrazistym sygnałem ironii.

Dla wymiaru onomastycznego tekstu ważne są zarówno nazwy własne, jak i różne zabiegi na nich przeprowadzane. Moim zdaniem szczególnie interesujące są przypadki izolowania lub ograniczania nazwy własnej, wynika to najczęściej z tematyki poruszanej w reportażu, np.:

Najpierw poznaliśmy *Kazimierza M.* [...]

F. zawnął się w dywan, żeby nie było słycać strzału. [...]

Zwykle występowałem oficjalnie, ale w związku z inną sprawą. Na przykład udawałem, że chodzi mi o to, co *pan X* robił w *Australii* (B. Stanisławczyk, D. Wilczak, *Pajęczyna*, 1992, II, 674, 676).

Reportaż „*Pajęczyna*” oparty jest na formie cyklu wypowiedzi bohaterów, którzy zostają przywoływani tylko z imienia wraz z inicjałem nazwiska, po czym następuje właśnie konkretna wypowiedź w formie odrębnego akapitu, na przykład: *Adam G.*: [...], *Mirostław B.*: [...], *Józef Z.*: [...], *Marian A.*: [...] itp. Pojawiają się także — już w wypowiedziach bohaterów — same inicjały nazwisk czy określenia puste, typu *pan X*. Takie zabiegi wiązać należy z problematyką przedstawioną w utworze, reportaż bowiem dotyczy działalności byłych funkcjonariuszy peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa. Z uwagi na specyficzny charakter pracy, a przede wszystkim z obawy przed społecznym linczem, chcą

oni pozostać anonimowi. Można stwierdzić, że ich nazwiska są nawet niepotrzebne, wystarczą opisane zdarzenia, metody inwigilacji, przestępstwa, jakich dopuścili się bohaterowie reportażu. Tekst staje się zapisem działalności z punktu widzenia nowej epoki bezprawnej, a zatem zagrożonej karą, o wykluczeniu społecznym nie wspominając. Owemu nienazywaniu należałoby przypisać walor konwencji właściwej dla tego typu tekstów medialnych, ukrywających w myśl etyki dziennikarskiej tożsamość bohaterów⁹. Można również wskazać uzupełniający trop interpretacyjny. Jeden z bohaterów reportażu tak przedstawia bowiem obecną sytuację działaczy SB (jego wypowiedź stanowi podsumowujące ogniwo tekstu):

Spotykamy się raz na miesiąc w naszym *Klubie Emerytów I Departamentu*. Jest mała wódeczka, kawa. Tylko ludzi coraz mniej. Każde spotkanie zaczynamy od minuty ciszy za „poległych”. Tak o nich mówimy. Chociaż nikt nie ginie. Umierają. Tak po prostu. Na raka, zawał, ze starości. Niektórzy jeszcze czekają, że coś się stanie. Że wrócą tam, skąd wyszli. Kiedyś było się *kimś*. Teraz jest się *nikim*. Nikt nie lubi być *nikim* (B. Stanisławczyk, D. Wilczak, Pajęczyna, 1992, II, 684).

Kluczowe są tutaj zaimki: nieokreślony *ktoś* i przeczący *nikt*. To nowa epoka i jej porządek społeczno-kulturowy spowodowała, że agenci z kogoś stali się *nikim*, co dodatkowo poświadcza pozbawienie ich pełnej identyfikacji antropomicznej.

Przeprowadzona obserwacja skłania do pewnych wniosków podsumowujących. W reportażach dwudziestowiecznych reprezentujących dwa wybrane okresy w dziejach Polski po drugiej wojnie światowej zwraca uwagę — co jest zgodne z założeniami gatunku i niezależne od czasu powstania tekstu — dbałość o oddanie przedstawianych realiów. Ilustrują tę prawidłowość również nazwy własne wykorzystane w tekście. Owe realia, sprowadzone tutaj symbolicznie do czasu i miejsca, są oczywiście różne, ponieważ odmienne są epoki, których dotyczą. Ale to nie jedyny powód. Odpowiednie skontekstualizowanie propriów, a nade wszystko sfunkcjonalizowana ich analiza, dowodzi podporządkowania zasad organizacji komunikatu prawom czasu, w których powstały teksty, i problemom, których one dotyczą. W tym miejscu można przywołać aspekt diachroniczny, który znajduje wyraz nawet w wypadku tak krótkich i występujących w niezbyt odległych okresach przeobrażeń gatunku. Kluczowa pozostaje tu przede wszystkim rola odbiorcy¹⁰, który powinien być świadom kontekstu historyczno-kultu-

⁹ Inaczej jest w wypadku literatury pięknej, zwłaszcza postmodernistycznej, gdzie izolowanie nazwy własnej może być świadectwem świadomej gry; por. Graf, 2015.

¹⁰ O roli odbiorcy w procesie interpretacji nazw własnych w kontekście (głównie dzieła literackiego) wyczerpująco pisze A. Cieślakowa (2001, s. 99–108).

rowego reportażu, ale też należałoby od niego wymagać określonej wrażliwości lektury, nastawionej na deszyfrację zastosowanych rozwiązań i interpretację wyzyskanych środków wyrazu. Ważne jest także to, co charakterystyczne dla danego okresu, a marginalne czy wręcz nieobecne — dla innego. Epoka powojennego budowania nowego socjalistycznego porządku, przez jakiś czas pozostającego pod wpływem ideologii stalinizmu, ewokuje u reportażystów zabiegi służące perswazji, a w dalszej kolejności propagandzie. Reportaże z tego okresu często przedstawiają świat wyidealizowany, zgodny z założeniami programowymi władzy państwowej. Do tego celu również, choć w różnym stopniu, wykorzystywane były nazwy własne. W okresie postpeerelowskim natomiast ważna jest rzeczywistość inna, też nowa, ale wyciekana, oparta na tęsknocie przeciętnego obywatela Polski za zasobnym, wolnym Zachodem. Jak przekonują autorzy reportażu, droga ku spełnieniu tych marzeń była często wyboista i kręta. Nowa, wyzwolona Polska to także kraj, w którym starano się rozliczyć zaprzeszczone winy, co miało poniekąd zabić stare rany, dlatego też sięgano po nazwy reprezentujące dawny porządek. Warto jednak odnotować, że niezależnie od czasu powstawały reportaże, których autorzy podchodzili do przedstawianej problematyki wbrew schematom, konwencjom czy nakazom władzy. Sięgali wówczas często po ironię, aluzję, przedstawiali świat tylko pozornie zgodnie z oczekiwaniami czy to partyjnych aparatczyków, czy nawet głodnych optymizmu czytelników. W tych wszystkich zabiegach istotnym, a przynajmniej zauważalnym środkiem budowania komunikatu okazują się nazwy własne. Potwierdza to słuszność uwzględniania onimicznej sfery języka i tekstu, zwłaszcza konieczność podkreślenia jej kulturowych uwikłań oraz ról, jakie odgrywają w budowaniu tekstu i — szerzej — medialnego dyskursu. Nazwy własne są ponadto świadectwem i świadkiem epoki, którą reprezentują — to założenie pozwoliło choćby w niewielkim stopniu wskazać na zmiany, jakim podlegał reportaż przez kilkadziesiąt lat minionego stulecia.

LITERATURA

- Cieślakowa, A. (2001). Nazwa w tekście a tekst w nazwie. W: A. Pajdzińska, R. Tokarski (red.), *Semantyka tekstu artystycznego*. Lublin: Wyd. UMCS, s. 99–108.
- Gajda, S. (2004). Narodokulturowy składnik znaczenia nazw własnych w aspekcie edukacyjnym. W: R. Mrózek (red.), *Nazwy własne w języku, kulturze i komunikacji społecznej*. Katowice: Wyd. UŚ, s. 21–28.
- Graf, M. (2006). *Onomastyka na usługach socrealizmu. Antroponimia w literaturze lat 1949–1955*. Poznań: Bogucki — Wydawnictwo Naukowe.
- Graf, M. (2015). *Literackie nie-nazywanie. Onomastykon polskiej prozy współczesnej*. Poznań: Wyd. Naukowe UAM.

- Kąkolewski, K. (1992). Reportaż. W: A. Brodzka i in. (red.), *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Wrocław: Ossolineum, s. 932–937.
- Mrózek, R. (2004). Nazwy własne jako przedmiot badawczy onomastyki. W: R. Mrózek (red.), *Nazwy własne w języku, kulturze i komunikacji społecznej*. Katowice: Wyd. UŚ, s. 9–19.
- Nowacki, D. (2011). Metkowanie świata. O znakach firmowych w prozie współczesnej. W: S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska (red.), *Mody w kulturze i literaturze popularnej*. Kraków: Universitas, s. 293–308.
- Rejter, A. (2000). Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej. Katowice: Wyd. UŚ.
- Rejter, A. (2016). *Nazwa własna wobec gatunku i dyskursu*. Katowice: Wyd. UŚ.
- Rzetelska-Feleszko, E. (2007). Onomastyka kulturowa. W: A. Cieślakowa, B. Czopek-Kopciuch, K. Skowronek (red.), *Nowe nazwy własne — nowe tendencje badawcze*. Kraków: Pandit, s. 293–308.
- Sarnowska-Giefińg, I. (2003). *Od onimu do gatunku tekstu. Nazewnictwo w satyrze polskiej do 1820 roku*. Poznań: Wyd. Naukowe UAM.
- Skowronek, K., Rutkowski, M. (2004). *Media i nazwy. Z zagadnień onomastyki medialnej*. Kraków: Lexis.
- Warchała, J. (2004). Horyzonty manipulacji. Perswazja, manipulacja, interpretacja. W: P. Krzyżanowski, P. Nowak (red.), *Manipulacja w języku*. Lublin: Wyd. UMCS, s. 41–60.
- Wojtak, M. (2003). *Gatunki prasowe*. Lublin: Wyd. UMCS.
- Wolińska, O. (1987). *Język XIX-wiecznych wiadomości prasowych*. Katowice: Wyd. UŚ.

SUMMARY

TOWARDS REALITY. PROPER NAMES IN POLISH REPORTAGE OF THE 20th CENTURY — AN ATTEMPTED DIACHRONIC PERSPECTIVE

The paper is concerned with the problem of proper name-functions in Polish reportages of the 20th century. The analysis is focused on diachronic changes. For the research, two periods of Polish history were chosen: soc-realism and post-socialism epochs. The observation of onomastic material proved that culture had a significant impact on proper name functions in reportage understood as a dynamic and polyphonic speech genre. Furthermore, the proper name as a specific language sign is undoubtedly an important element which informs of the cultural and social factors, customs and traditions of a particular period. The results of this study confirm the benefits of contextualizing onomastic research within a broadly understood cultural background.

Key words: reportage, onomastics, text linguistics, culture, 20th century